Nr. 48. Lwów 27 Listopada 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Rady dla gospodarzy na czasie.

(Dokończenie).

Takie urządzenie syna na dzierzawie, nietylko nie jest kosztowne, ale nawet korzystniejsze, niż na własnej roli, zwłaszcza obciążonej długami. Na zadzierzawienie roli, ani części tych pieniędzy nie potrzeba, co na kupno, a jednak mimo to, utrzymanie bytu i dorobek jest ten sam na zadzierzawionej, co na własnej roli. Znajomość gospodarstwa, praca, oszczędność i uczciwość przy dzierzawie więcej znaczą, niż pieniądze przy kupnie. Staraj się więc, bracie, dziecko twoje przedewszystkiem dobrze wychować i dać mu naukę. Niech pilnie chodzi do szkoły, a w domu zamiast paść gęsi lub robić posługi na wiek jego niestosowne, niech słucha nauk ojca i matki, a skoro podrośnie, dobrzeby było oddać do w naukę do sąsiada, który umie gospodarować, albo nawet oddać na folwark i zabierać syna na Kółka rolnicze. Skoro więc syn odebrał dobre wychowanie i naukę dostateczną, nie wielka pomoc pieniężna lub też w dobytku z strony rodziców wystarczy do założenia gniazda dla syna i jego rodziny, da mu chleb w rękę i dozwoli mu nie zazdrościć chleba swoim rodzicom. Nie pieniądze więc są najważniejszą potrzebą dla ojca rodziny, lecz oświata, która mu niechybnie posłuży do zdobycia chleba dla siebie i dzieci.

* * *

Oświatą tylko, bracia kochani, biedę zwalczać możemy, a ona jest w dzisiejszem naszem położeniu radykalnym i jedynym środkiem. Lecz gdzie szukać tej oświaty? Otwórz oczy, bracie, jak szeroko, a ujrzysz niechybnie jej źródła. Masz Kółka rolnicze po całym naszym kraju gęsto rozsiane — tam ci opowie twój sąsiad i przyjaciel, jakie zrobił doświadczenie, w jaki sposób postąpił, ażeby osiągnąć korzyść, czego uniknąć, ażeby się nie narazić na straty; tam ci wytłomaczą każde twoje pytanie, tak iż zrozumiesz każdą czynność w gospodarstwie.

Nie będę wam wychwalał zalet naszych Kółek*), bo każdy z was już z pewnością się spostrzegł, ile dobrego nam Kółka zrobiły. Przypomnijcie sobie, jak u nas wyglądały gospodarstwa przed laty kilkunastu, w chwili, kiedy Kółka zaczęto zakładać? Rola była źle uprawna, inwentarz nędzny, dochodu było tak mało, że nie było czem opłacić procentów wierzycielom, skutkiem tego cena gospodarstw była tak niska, że wielu z gospodarzy pozbywało się tej ziemi, którą skupowali spekulanci, aby z nich tworzyć folwarki, lub też dziedzice, aby przyłączać do swoich majątków? A chciał kto pieniędzy pożyczyć, ażeby podnieść gospodarstwo swoje, to nigdzie ich dostać nie mógł, bo wierzyciel nie miał zaufania do nas, że mu procent opłacać będziemy. Dopiero z chwilą założenia Kółek naszych zmiana nastąpiła. Zaczęliśmy gospodarzyć lepiej, a dzisiaj ziemia naszych gospo-

*) Jest tu mowa o Kółkach w Księstwie poznańskiem.

darstw jeszcze raz tyle jest warta, jak była wówczas; nie skupują jej spekulanci, a wierzyciel nabrał do nas zaufania i chętnie nam po miernym procencie pieniędzy pożyczy.

To są owoce Kółek rolniczych; ale nie na tem nam przestać należy, bo jeszcze wiele nam braknie i wiele jeszcze zrobić możemy. I dla tego niech Kółka będą dla nas dziećmi, o które się starać trzeba, bo w nich leży przyszłość naszych gospodarstw, przyszłość naszego dobrobytu. I chociaż na biedę narzekamy, to jedna dobra rada, usłyszana na Kółku, jedna stosowna nauka, zastosowana w naszych gospodarstwach, biedę od nas odpędzić może.

Innem takiem źródłem dobrobytu dla nas powinny być spółki pożyczkowe. Mamy ich dość dużo w naszym kraju, lecz są to spółki dla handlu, przemysłu i rzemiosła. Z nich czerpią one swój rozwój i dobrobyt, i widzimy, że w oczach naszych handel i przemysł się wznosi i rozwija. I nam gospodarzom spółki takie pożyczkowe byłyby bardzo potrzebne i tak samoby nas dźwignąć mogły. W spółkach pożyczkowych jest siła, z której korzystać powinniśmy, jeżeli chcemy, aby nasz dobrobyt wznosił się wyżej. Oświata pomiędzy nami skutkiem Kółek rolniczych już tak daleko postąpiła, że jesteśmy dość dojrzali do zakładania i korzystania z spółek pożyczkowych. Wprawdzie już się nie znajdziemy w ręku lichwiarzy, którzy nas do ostatniej żyły wyzyskiwali, lecz mimo to, pomoc pieniężna dopomogłaby nam do lepszego wyzyskania naszych gospodarstw i podźwignięcia takowych. Za pomocą własnych spółek pożyczkowych, gospodarz uzyskałby zdrowy kredyt, któryby mu pozwolil czy to z melioracyi, czy z rozszerzenia swego gospodarstwa, korzyści ciągnąć, a prócz tego wpłynąłby na zniżenie stopy procentowej. Gdyby gospodarz, którego długi wynoszą połowę wartości jego gospodarstwa, tylko pół procent mniejszą prowizyą od tego długu potrzebował opłacać, jużby mu ten niedobór, jaki mu powstaje przez niską cenę produktów, pokrył zupełnie, a jak powiadam, tę korzyść za pomocą własnych spółek pożyczkowych łatwo osiągnąć.

Do tego nas już nauka doprowadziła, ale to nie dosyć; gospodarz całe życie uczyć się musi, lecz jakżeż się uczyć, kiedy człowiek za stary i do szkoły już chodzić nie może? Kółka rolnicze wprawdzie dają nam naukę, oświecają nasz umysł, lecz i to dla nas jeszcze jest mało, trzeba się nam wziąć do książki w wszystkich chwilach wolnych od pracy, bo książka umysł oświeca, a umysł oświecony i jasny dopomoże nam do zrozumienia prawd przyrody, do korzystania z sprzyjających lub szkodliwych okoliczności, mających wpływ na nasze gospodarstwa.

Nie leń się więc, bracie, do książki, czytaj a czytaj, i to tem bardziej, że nie trudno dzisiaj o dobrą książkę; pełno jest czytelni po wszystkich miasteczkach, z których korzystać możesz. Dobra jest także i gazeta, z której chociaż po kropli, światło czerpać

Moc Słowa Bożego.

(Dokończenie)

Odprowadzili go wszyscy z chaty aż do figury, gdzie wójt z innymi rekrutami czekał i pożegnali się raz jeszcze. Wójt powiedział: „No już nam czas w drogę i Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Wszyscy odrzekli: „Na wieki wieków“ i rozstali się.

Rekrutom długo brzmiało to ostatnie słowo; myśleli sobie jak to strasznie im będzie gdzieś tam żyć daleko i niesłyszeć tego odwiecznego Słowa Bożego, a może go już nigdy nie usłyszeć; wzdychali też, modlili się mijając figury i krzyże przy drodze stojące, mało kiedy do siebie coś przemówili, tak tęskno im było i ciężko na sercu.

Jasiek każdego dnia modlił się rano i wieczór, gorąco wzdychając do swojego domowego ogniska, a chociaż w wojsku miał chleba dosyć i mięso na obiad, nie troszczył się o ubranie jak w domu, gdy z trwogą spoglądał kiedy mu się dziura zrobiła, to jednak tęskno mu było okrutnie. Wieczorem patrzał zawsze na gwiazdy, wyobrażając sobie, jak one tam świecą nad tym maleńkim punkcikiem na świecie, na którym stoi biedna chatka. Nie umiał zdać sobie sprawy, co się z nim dzieje. Tyle różnego kraju zobaczył jadąc koleją, której nigdy przedtem nie widział, i gdyby nie ten szkaplerz na piersiach i nie owa gródka ziemi, nie byłby sobie wierzył, że to on, ten sam góral z pod Nowego Targu. Mięszało mu się w głowie, nie rozumiał języka, jakim w około niego mówiono; ze swoich stron mało kogo widział, bo tak wypadło, że chociaż byli w tym pułku Polacy, to z innych stron, z za Lwowa, i byli jacyś weseli, bo dawniej od niego w wojsku służyli, po rusku mówili, i nie bardzo się z nim smutnym nowicyuszem bratali.

Cóż dopiero, gdy przyszła kolej na jego pułk, że w ogień poszedł! Jasiek pamiętał sobie, co mu rodzice mówili, że kto z wiarą i ufnością w Boga idzie, żadna zła przygoda go nie trafi, więc szedł na grad kul, nadstawiając odważnie piersi.

Był kilka razy w ogniu, kule świstały mu nad uszami, śmierć w oczy zaglądała, zmiatając obok niego stojących towarzyszy. Obojętnie myślał o jutrze, jak to w takich razach zwykle się dzieje, gdy pewien rodzaj odrętwienia ogarnia całego człowieka. Był dla siebie samego nieprzytomnym, strzelał na komendę przed siebie, stał wśród krwawej burzy, a jęki boleści rozlegały się w około niego, słowem, w jakiemś strasznem żył piekle.

Po kilkudniowych trudach boju, gwałtownych marszach, upale, braku wody i głodzie tak osłabł, iż w jednej chwili ciemno mu się w oczach zrobiło i straciwszy przytomność, padł na ziemię. Zdawało mu się, jak gdyby jakaś moc ciężka powaliła mu się na piersi, żył jeszcze, ale nic nie czuł.

Gdy się obudził z tej próby śmierci, znalazł się znowu pomiędzy jęczącymi, jednakże jakaś inna atmosfera go otaczała.

W świetle na w pół przyćmionem widział krzątające się szare siostry miłosierdzia, opatrujące chorych. Do niego żadna się nie zbliżała, leżał jak nieżywy, ale że nie był ranny, nie potrzebował widać spiesznego ratunku; nie mógł mówić i nie miał siły się ruszyć.

Powrót myśli objawił mu się jakiemś dziwnem majaczeniem. Pomału przybliżały się do jego pamięci te straszne chwile, które przeżył, ale nie był w stanie obliczyć czasu, w jakim to wszystko się stało, bo myśl jego równie była

można. Wszystko to są środki, których nie należy zaniedbywać — wszystkie one prowadzą do rozjaśnienia umysłu naszego, a ten wskaże nam sposoby, jak z biedą walczyć, jak ją przełamać; a chociaż ceny zboża niskie są obecnie, i — jak mówiłem z początku — przyprawiają gospodarza o stratę, to ta strata dla umysłu jasnego, dla gospodarza rozumnego jest tylko pozorną, bo on za pomocą jasnego rozumu jest w stanie wynaleźć tyle innych źródeł w swojem gospodarstwie, któremi nietylko pokryje te straty, lecz nawet jest w stanie powiększyć wydajność swego gruntu i zwiększyć dorobek.

* * *

„Światła więc, bracia drodzy, światła“. — „Nauki więcej — więcej jeszcze nauki“, bo ta, którą już zdobyliśmy, przyniosła nam plon tak wielki, że klęski, które wstrząsają światem całym, dla nas groźnemi wcale nie są, a jeżeli kogo przyprawią o straty, to chyba takiego, który się niczego nie nauczył, i niczego nauczyć się nie chce.

Praca i oszczędność, które są córkami rozumu, dopomogą nam w wysiłkach naszych, a Bóg Wszechmocny, który nas dotychczas nie opuszczał, i nadal nas swą świętą opieką otoczy, tak iż przetrwamy burze, które, mimo że wstrząsają światem całym, nas nie będą w stanie ani złamać, ani nawet ugiąć.

J. B.

Z lustracyi Kółek rolniczych w pow. wadowickim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

(Ciąg dalszy).

Kilkadziesiąt lat temu w północnych Niemczech był właśnie przykład takiego ogólnego przewapnienia gruntów. Gospodarze tamtejsi kontenci z tego, że po nawiezieniu wapnem grunta ich znaczne zbiory wydawały, nie żałowali wapna, nawożąc nim często i obficie. Dość długi czas mieli wielkie urodzaje, lecz naraz obfitość ta zbiorów poczęła się szybko coraz bardziej zmniejszać i nic już na to nie pomagało nowe zwapnienie, nie wiele też skutkowało dawanie dobrego gnoju, nie takiego jak nasz wyjałowionego przez deszczowe wody. Powstało tam wtedy przysłowie do dziś jeszcze istniejące: że wapno zbogaca ojców, a z torbami puszcza synów. Co znaczy, że wapnowanie za czasu jednego pokolenia czyli za ojców duże wydaje urodzaje, lecz zarazem tak wyniszcza urodzajność w ziemi, że gdy z kolei rzeczy synowie poczną gospodarować, znajdują te ziemie tak wyjałowione, tak słabo rodzące, że już się na nich utrzymać nie mogą i muszą tracić i opuszczać je z biedy nawet.

Przysłowie to o tyle jest słuszne, o ile się odnosi do nadużycia w wapnieniu gruntów, gdyż używając go umiarkowanie i nawożąc ziemię naprzemian dobrym gnojem, nie potrzeba się lękać żadnych złych skutków. I ojcowie i synowie wtedy będą mieli bez przerwy dobre urodzaje. — Możemy tu nadmienić, że to za wielkie używanie wapna daje się nieraz spostrzegać u gospodarzy w okolicy Czernichowa (pod Krakowem), gdzie jest wapno bardzo dobre na grunta i gdzie go też chętnie nabywają rolnicy sąsiedni.

Gospodarze niemieccy, którzy nadużyli wapnowania, nie mało potem zażyli trudu, nim swoje grunta przesycone wapnem doprowadzili na nowo do urodzajności. Potrzeba na to było dużo czasu, nim wody deszczowe i z wiosennych roztopów pochodzące, rozpuszczając powoli ten nadmiar wapna, w

---

bezwładna, jak i ciało. Niby nic nie wiedział, a widział wszystko koło siebie, jak również i to miał przed oczami, co w owem przeżytem piekle się działo. Nie rozumiał języka zakonnic i lekarzy opatrujących nieszczęśliwych rannych, a nie mógł ocenić, dla czego ich nie rozumiał, bo nie wiedział gdzie był, co się z nim działo. Był to jakby letarg, w obumierającem ciele tkwiła jeszcze dusza, która wolą Boską miała się za jednem drgnieniem obudzić i oprzytomnić wszystkie zmysły, słowem, do życia powrócić.

Gdy tak leżał, nagle w otwartych drzwiach tymczasowego szpitala ukazała się postać młodego człowieka. Blady, był wysoki, znękany, ze smutnem obliczem, ale z wejrzeniem pełnem wyższej myśli. Człowiekiem tym był młody Polak, kapłan wojskowy, niosący pomoc religijną i słowo pociechy, gdzie tylko jęk i boleść drogę mu wskazywały. Widział, że na całej linii bojowej dużo znajduje się Polaków, starał się zatem ich wyszukiwać, i teraz, gdy stanął we drzwiach szpitalnej izby, odezwał się głośno, tem uroczystem słowem dla każdego Polaka, w obczyźnie znajdującego się: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*“ — W tej chwili, jak gdyby iskrą elektryczną do życia przywrócony, zrywa się Jasiek i rzuca w objęcia kapłana i *Moc Słowa Bożego* podniosła go z pomiędzy otrętwiałych towarzyszy cudzoziemców. Oprzytomniał, chwycił konwulsyjnie za rękę ksiedza, pokazał mu szkaplerz i woreczek ze swoim talizmanem, i znowu omdlał ze wzruszenia. Dla kapłana, który tak cudownie Jaśka wybawił, nie potrzeba było więcej, by go zrozumiał, Zajął się nim, odwiedzał go codziennie w owym szpitalu, i od lekarza się dowiedział, że chory zaniemógł z braku sił i że zaledwie za miesiąc może wrócić na linię bojową.

Przez czas jego choroby zakończyła się wojna; rozpuszczono rannych i ciężko chorych. Ksiądz wyrobił, że Jasiek, pomimo iż już do zdrowia powracał, i że nie odbył swojego czasu w wojskowej służbie, dostał pozwolenie powrotu; udał się też wkrótce do domu.

Prawie nie wierzył, że już stanął w Krakowie, zkąd na góralskim wózku pojechał do Nowego Targu, a ztamtąd do swojej chatki się dostał.

W chacie Zawadów wszystko szło dawnym trybem, tylko że smutno było — o Jaśku żadne nie dochodziły wieści.

Była to właśnie sobota. Ojciec wrócił był do domu z tygodniowej pracy. Antek opowiadał, że Stopka tak wczas dzisiaj kozy zaczął do domu zaganiać, że aż mu dziwno było co to znaczy, a teraz gdzieś się podział. Co on czuje dziś za dziwy, że tak jakoś dziwny jest, mówił zdziwiony chłopczysko.

Ojciec czekając na wieczerzę, po znojach pracy zdrzymnął się na ławie, gdy nagle posłyszeli skowyczenie Stopki, a z otwartych drzwi chaty głos Jaśka mówiącego: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*“. Zerwali się wszyscy, Jasiek padł do nóg uradowanym rodzicom, ściskał i całował rodzeństwo. Po przywitaniu, razem wszyscy jak dawniej, uklękli przed obrazkiem Matki Boskiej, modląc się gorąco.

Gdy powstali, Stopka zaczął się domagać powitania, skacząc przed Jaśkiem, to znów przed rodzicami jego póty, aż go wszyscy kolejno upieścili.

Jasiek na całe życie zatrzymał w pamięci cudowne ocalenie swoje; często opowiada całe to zdarzenie i nigdy nie przepomni temi słowy przemówić do przechodnia, mając głęboką wiarę w *Moc Słowa Bożego.*

A. Z.

*

głąb ziemi go uprowadziły. Przytem aby ziemia rodziła dobrze, niedość jest świeżo ją ugnoić, gdyż potrzebuje ona, aby w niej znajdował się jeszcze pewien zapas starej siły, czyli pewien zapas z dawniejszych użyznień pozostały, na co także potrzeba dłuższego czasu przy nawożeniu. — Żeby dojść do tego, gospodarze niemieccy obsiewali swe przewapnione grunta lucerną lub mięszanką traw z koniczyną i tak po kilka lat i dłużej zostawiali je jako sztuczne łąki i pastwiska. Chów bydła i owiec wzmógł się tam wtedy, a nawóz od nich otrzymywany wywozili na te sztuczne łąki, które tym sposobem mogło powrócić do dawnej swej żyzności.

Grunta polskie w ogóle jako niezbyt obfitujące w wapno, bardzo zyskują na urodzajoości przez wapnowanie, naturalnie jeżeli ono będzie umiarkowanie i właściwie dokonane. Nie w jednej okolicy dałoby to wapnowanie znakomite korzyści, lecz cóż, kiedy nie wszędzie jest łatwość nabycia wapna.

W Tłuczaniu w taki sposób odbywają wapnowanie gruntów: Przywiezione z Czernichowa (gdzie jest duży piec wapienny, mogący wapna dostarczyć dziennie około sto korcy) wapno naturalnie jako świeżo wypalone i nielasowane, więc w bryłach czyli kawałach, usypują na pola w duży kopiec, a to dając naprzemian warstwę tych kawałów czyli kamieni wapiennych i warstwę ziemi. Cały tak utworzony kopiec okrywają dobrze ziemią z wierzchu, poczem go zostawiają. Dopiero czwartego dnia odrzucają ziemię i taczkami po polu w równych odstępach rozwożą to już zlasowane i rozkruszone wapno przez wilgoć przyciągniętą z ziemi. Po równem rozrzuceniu tych kupek starają się prędko je przyorać, nim deszcz na nie spadnie.

Za najkorzystniejsze dla siebie płody uważają gospodarze w Tłuczaniu: żyto i kartofle, w które sadzą groch, fasolę, kapustę i karpiele czyli brukiew. Koniczynę uprawiają tu już wszyscy na siano, na świeżą czyli zieloną paszę, a oraz na nasienie, które sprzedają. Uprawiają też i koniczynę białą na siano, które niektórzy gospodarze tak własne jak i dokupione wywożą na Oświęcim 5 mil odlegle na targ do Prus, gdzie go sprzedają. Len także tu uprawiają.

Gnoje jak zwykle liche, bo gnojowiska zaniedbane, gospodarze jednak, którzy używają wapnowania gruntów, niepowinni o tem zapominać, że ich gnoje właśnie powinny być żyzne, aby pola nie jałowiały.

Bydło w Tłuczaniu zwyczajne, średnio utrzymane. Gospodarze tutejsi nie mają pastwiska gminnego, łąk też mało. Koni tu nie wiele, ale już są trochę lepszego gatunku. Zwykle trzymają po jednym tylko koniu, ztąd do uprawy ziemi dwóch gospodarzy się łączy. — Trzody chlewnej dużo tu utrzymują, sprzedając głównie młode sztuki. — Mieszkalne domy dość porządne, jednoizbowe i bez podłóg jeszcze, ale wszędzie już z kominami na dachu i z oknami do roztwierania.

Sady przy domach częste, pszczół nie mają. Przemysłu domowego właściwie niema w Tłuczaniu, są tu bowiem krawcy i szewcy, którzy robią obuwie i ubiór wprawdzie, lecz tylko na obstalunki dla sąsiadów z wioski, na jarmarki zaś swych wyrobów nie wożą. Jeden z gospodarzy trudniący się kołodziejstwem, Michał Witek, wyrabia duże drewniane kłódki, bardzo dobre i mocne przytem do zamykania drzwi od stajni, piwnic itd. Szkoda wielka, że gospodarz Witek swych kłódek drewnianych nie nadesłał na Wys awę krakowską, — byłby je bowiem korzystnie sprzedał i dał poznać swój pomysł. — Mieszkańcy z Tłuczania chodzą także na flis na Wisłę, a są także pomiędzy nimi niektórzy, zajmujący się rybołowstwem, to jest wynajmujący się żydom, którzy tu wody dzierżawią. Na zakończenie naszego opisu dodamy: Że żydowskich karczem jest aż sześć w Tłuczaniu.

W Zygodowicach Kółko liczy 33 członków i zebrania odbywa regularnie. Przewodniczącym jest gospodarz Franciszek Dziobek. Zastępcą zaś przewodniczącego jest Piotr Chudy wójt i gospodarz miejscowy. Obydwa ludzie światli, pojmujący korzyści jakie Kółka ludowi przynoszą i dlatego też bardzo dobrze dla nich usposobieni. Kółko to niema sekretarza, ponieważ w Zygodowicach niema nauczyciela, a szkołę miejscową prowadzı nauczycielka. Na zebranie przybyła też jedna z gospodyń wiejskich. Członkowie Kółka w ogóle ludzie inteligentni i chętni, są to przeważnie ludzie młodzi, którzy ukończyli szkołę. — Kółko zygodowickie słusznie się szczyci, że się pierwsze zawiązało w wadowickim powiecie i że przewodniczący jego gospodarz Franciszek Dziobek swym wpływem i przedstawieniami najwięcej się przyczynił do zawiązania Kółka w Tłuczaniu.

Tutejsze Kółko posiada sklepik, który istnieje od połowy Czerwca 1886 r. Sklepik ten ma teraz mniej więcej ogólnej sprzedaży na miesiąc za 100 złr. z początku jednak ta sprzedaż miesięczua wynosiła ledwie 20 złr. Sól i nafta najwięcej odchodzą. Nie płaci się tu nikomu nic za sprzedaż, bo wójt Piotr Chudy i jego żona bezpłatnie zatrudniają się sprzedażą towarów w sklepiku.

Grunta w Zygodowicach ten sam mniej więcej gatunek, co w niezbyt odległym Tłuczaniu, o którym wyżej już mówiliśmy, chociaż tu są już nieco słabsze i mniej przepuszczalne. Łąk i pastwisk tu niema, za to wszyscy gospodarze uprawiają koniczynę, której część na nasienie zostawiają. Wapnowanie gruntów od dawna jest w użyciu, a i mączka kościana na nawóz poczyna się potrosze już upowszechniać. — Bydło zwykłego wiejskiego gatunku, pasą je tu po miedzach. — Konie także zwyczajne gospodarskie, ale nieźle utrzymane, choć niema tu zarobku końmi. — Trzody chlewnej bardzo tu wiele utrzymują, to też jak powiadają przeszło tysiąc sztuk ich sprzedają rocznie, chociaż w Zygodowicach jest większych i mniejszych gospodarzy tylko ośmdziesiąt parę. — Gospodarze mają najwięcej po 10 morgów ziemi. Domy we wsi porządne, najczęściej z podłogami; kominy na każdym dachu, okna też do roztwierania; przy każdym domu sad owocowy. Pszczół bardzo mało i tylko wójt ma ich jeszcze więcej. — Najwięcej tu uprawiają żyta, owsa, jęczmienia, koniczyny i kartofli, w które sadzą groch, fasolę i kapustę, której osobno wcale już nie uprawiają. Lnu mało tu sieją. — Ludność w Zygodowicach inteligentna, dawniej majątkowo podupadła, lecz od czasu jak trzeźwość zaprowadzono we wsi, to i zamożność wzrosła. (Dok. nast).

Mowa ks. Jerzego Czartoryskiego

na zgromadzeniu wyborców w Jarosławiu dnia 18. Listopada 1887.

Podajemy to przemówienie w całości, albowiem czytelnicy nasi mogą się z niego dowiedzieć, co też dzieje się w Radzie państwa w Wiedniu. Czcigodny poseł potrafił to tak jasno i z prostotą wypowiedzieć, że nic z niego ująć, ani dodać nie wypada.

„Szanowni wyborcy! Od dawna było mojem życzeniem przystąpić do złożenia Wam sprawozdania z czynności poselskich, które z zaufania waszego powierzone mi zostały; ale rozliczne przeszkody, do których zaliczam długotrwały udział w pracach poselskich czy to w Wiedniu czy we Lwowie, a z drugiej strony konieczność wybrania takiej chwili, aby nie odrywać Was od zajęć gospodarskich, teraz dopiero dozwoliły mi spełnić to życzenie, a widzę że mi się to w zupełności powiodło, skoro w tak znacznej zebraliście się liczbie.

Z góry zapowiadam, że skoro który z wyborców zechce mnie zapytać, w każdej chwili będę gotów dać mu żądane wyjaśnienia — a tymczasem proszę o cierpliwość, bo chcę trochę dłużej mówić, gdyż już trzeci rok upływa od rozpoczęcia mego posłowania; chciałbym więc mówić przynamniej

o główniejszych sprawach, obchodzących całą monarchię, a tem samem obchodzących nasz kraj, a w nim i moich wyborców.

Niestety, w pierwszym rzędzie trzeba wspomnieć o sprawach wojskowych. W ostatnim roku Rada państwa uchwaliła ustawę o landszturmie czyli jak u nas się nazywa „pospolite ruszenie", t. j. że do wojska stałego, do landwery, przyjdą jeszcze inni, którzy utworzą nową siłę wojskową, pospolite ruszenie, z tą tylko różnicą, że użyci będą jedynie podczas wojny i nie pójdą za granicę, ale będą zajęci w kraju. Z pomnożeniem wojsk mnożą się i ich potrzeby, a wojskowi, stojący na czele wojska i dbający o jego utrzymanie, wymagają coraz więcej zapasów, broni, strzelb, jeszcze nie ze wszystkiem wydoskonalonych; że zaś to wszystko dużo kosztuje pieniędzy, tem więcej trzeba myśleć o podatkach, a co smutniejsza jeszcze, że tyle ludzi odrywa się od pracy pożytecznej. Według mego osobistego zdania, nie jestem za temi nadzwyczajnemi zbrojeniami i wydatkami na nie, ale gdy idzie o całość państwa, nie można się wahać. Najlepiej byłoby zapewne, gdyby do wojska szedł ten tylko, kto ma ochotę, jak np. w Anglii, ale Anglia jest to wyspa, otoczona ze wszech stron wodą; nie mająca groźnych sąsiadów, a przy niebezpieczeństwie woda jest jej pierwszym obrońcą. Inaczej w Austyi. Trzeba pamiętać jak było w Polsce; kiedy zachodziła potrzeba, to się obywatele zbierali na wojnę, a tymczasem sąsiedzi kraj napadali, niszczyli go, aż w końcu i podzielili. Austrya wojny nie chce, nie chce nikogo zaczepiać, ani zabierać cudzych krajów, ale musi pamiętać o swoich sąsiadach. Z jednej strony jest obok Austryi wielkie państwo rosyjskie, które ma ogromne wojsko — z drugiej państwo, niemieckie, utrzymujące wojsko, doprowadzone do takiej doskonałości, jakiej nigdy jeszcze na świecie nie było. Za panowania Maryi Teresy Prusacy napadli na Austryę, a zastawszy ją nieprzygotowaną, pobili na głowę i zabrali część Szlązka, który odtąd nazywa się Szlązkiem pruskim. Sami zresztą pamiętacie, jak 17 lat temu, Prusacy połączeni już z całemi Niemcami, uderzyli na Francyę, zabrali część kraju i kazali sobie zapłacić za to tysiące i tysiące milionów. Gdy więc Austrya ma takich sąsiadów, każdy widzi, że obowiązkiem jej jest tak się urządzić, aby na wszelki wypadek mogła się obronić.

Prusacy tak się urządzili, że tam każdy musi służyć i jak już wspomniałem, wyćwiczyli sobie doskonałe wojsko. Austryacka monarchia musi się też starać, żeby mieć dużo wojsk, i najlepiej uzbrojonego. Polscy posłowie nie mogli inaczej głosować, bo skoro cesarz austryacki szanuje nasze potrzeby, i z naszej strony musimy się przyczynić, aby Austrya mogła się bronić, gdy kto inny wojnę rozpocznie.

Życzyćby należało, aby stosunki te się zmieniły, aby groza nieustająca wojny skończyła się, ale to już nie jest w naszej mocy.

Oprócz spraw wojskowych, zajmowaliśmy się głównie ugodą z Węgrami. Znacie stosunki austryackie i wiecie, że pod panowaniem jednego cesarza nie wszystkie kraje mają jednakie prawa. Z jednej strony Węgry rządzą się innemi prawami; z drugiej Niemcy, Czesi, my i inne narodowości — innemi. Węgrzy w ogóle są tędzy ludzie w polityce i umieją swoich praw bronić zawsze i wszędzie. Wybrali dawniej cesarza austryackiego swoim królem, pod warunkiem szanowania ich konstytucyi. Usiłowano nieraz ich skłonić, aby się połączyli a przynajmniej do Wiednia posyłali swoich posłów. Ale oni nie ustąpili i Polacy nieraz bronili Węgrów. Stosunek monarchii z Węgrami jest taki, że mają wspólnego monarchę, wspólne wojsko i jednakie cło, ale osobny sejm, osobne prawa, i co do niektórych tylko spraw, jak podatek od cukru, sprawy banku państwowego i t. d. musi być z nimi odnawiana ugoda co lat 10. Ugoda to niełatwa, bo Węgrzy umieją bronić swoich interesów; a posłowie tej części monarchii muszą znów swoich interesów bronić. Naprzód idzie opłata na wspólne wydatki — jak już przyjęto dawniej, Węgry 31%, inne kraje 69%. Co do reszty spraw obopólnych mogę więcej powiedzieć, bo wybrany byłem właśnie przewodniczącym w wielkiej komisyi. Sprawy te są: zamknięcie granicy dla bydła, cło od zboża i cło od nafty.

Co do bydła, sami wiecie najlepiej, ile to razy wprowadzane bydło rozszerzało w naszym kraju zarazę; staraliśmy się więc o zamknięcie granicy od wschodniej strony, a gdy się to udało, od tego czasu zaraza pomiędzy bydłem coraz rzedziej się pojawia.

Ze zbożem najlepiejby zapewne było, gdyby się wszyscy zgodzili na wolną wymianę, ale i tu nie możemy działać jak nam się podoba, skoro sąsiedzi nasi inaczej postępują. Bo oto znowu od Prusaków idzie ta bieda, gdy od kilku lat zaprowadzili na granicy swojej od Austryi ogromne cła: np. drzewa nie można teraz dobrze sprzedać, bo kupujący musi obliczyć sobie wysokie cło. Toż samo jest ze zbożem; pamiętacie jak ceny zboża coraz niżej spadały, co pochodzi stąd, że z dalekich stron jak z Ameryki i Indyi napływa zboże, z którym nie możemy konkurować. Sądzili więc niektórzy, że jeżeli zaprowadzimy cło, to nasze zboże będzie droższe — ale dotąd nie widzimy zmiany.

Co do cła od nafty — wiadomo Wam pewno, że w Austryi tylko Galicya posiada kopalnie nafty, wielkie to bogactwo kraju (5 mil. obrotu) musimy się niem opiekować.

Inni sprowadzają naftę z Rosyi i z Ameryki; konkurencya przytem robi się oszukańczo. Nafta surowa płaci małe cło, a rafinowana większe; więc jak postępują ci co ją sprzedają? Zabarwiają rafinowaną, że wygląda jak surowa, a po przejściu granicy i opłaceniu cła, odbarwiają napowrót i sprzedają jako rafinat. Jeden z posłów proponował więc środek, aby zaraz nagranicy sprawdzać. — Węgrom się to nie podobało i nasz minister finansów się nie zgodził, zatem posłowie Polacy odstąpili od swego zdania i poprzestali na podwyższeniu cła od nafty. Ja i kilku posłów nie mogliśmy się na to zgodzić według sumienia, ale tamci przegłosowali nas, i tak się skończyła w swoim czasie sprawa naftowa. Żałować wypada w ogóle, że w ministerstwie nie chcieli się wprzód naradzić z większością, ale przyszli z gotowym projektem, w myśl wymagań węgierskich, a zdaje się, że się to nam należało i byłoby lepiej dla rządu, gdyby występując w jakiej sprawie mógł się powołać z góry na poparcie większości.

Jak ważne są sprawy szkolne, już to samo dowodzi, że gdziekolwiek ludzie schodzą się na narady, zawsze jest mowa o szkołach. W naszych czasach, człowiek bez wykształcenia nie dojdzie do lepszej doli i każdy, co to pojmuje, stara się czegoś nauczyć. W ostatnich czasach minister oświaty, ten co szkołami rządzi, polecił skasować w Czechach niektóre szkoły. Czechom się to nie podobało, bo właśnie padł wyrok na szkoły z ich językiem narodowym, a powtóre p. minister nie zapytał wprzód posłów, którzy rząd popierają. Było to niedobre, bo chociaż ministra mianuje cesarz, ale konstytucyjni ministrowie zależni są i od Rady państwa, a w razie gdy nie mają poparcia większości, muszą albo Radę rozwiązać albo sami ustąpić. I w tym kierunku też powinien rząd inaczej na przyszłość postępywać. (Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Jarosław, 15. Listopada.

Na dniu dzisiejszym biura naszej Rady powiatowej były sceną rzewnej a pierwszej pono uroczystości w rocznikach naszej autonomii. Gorliwy nasz Prezes Rady powiatowej Władysław hr. Koziebrodzki przejął się snać tą wielką prawdą, że bez ludu nie ma dziś przyszłości dla kraju naszego — zapobiega więc wszystkiemi siłami około jego dobra i nie-

wyczerpanym jest w pomysłach ku podniesieniu poziomu jego oświaty. Do rzędu tychże zaliczyć trzeba pomysł premiowania tych naczelników gmin, którzy pracą sumienną i gorliwą odznaczając się między bracią swoją, wpływem swoim podnoszą gminę do godnego odpowiedzenia zadaniu autonomii.

Rok temu wniosek Prezesa spowodował jednomyślną uchwałą Rady powiatowej, wyznaczającą pewną kwotę na nagrody dla Wójtów za r. 1886, a wnet potem wszystkie gminy powiatu obiegł okólnik podniosłemi wyrazy skreślony, w którym cel i zamiar tej uchwały jasno i dobitnie gminom wykazany został. I oto dzisiaj po roku pracy ze strony Wójtów, po roku badania i rozpatrywania się Wydziału, jedenastu naczelników gminnych kołem otoczyło czcigodnego Prezesa naszego. Piękne były te bronzowe, trudem i pracą, a dziś zadowoleniem nacechowane twarze słuchające z wzruszeniem rzewnej i gorącej przemowy Prezesa. Cisnął się z nich każden z wdzięcznością do Jego ręki odbierając pięknie oprawione piśmienne uznania podpisane, przez Prezesa i członków Wydziału, i sumy pieniężne w dukatach. Jeden z nich otrzymał piękną sieczkarnię ofiarowaną z prywatnej szkatuły hrabiego Prezesa. Warto zapisać imiona pierwszych wójtów w kraju nagrodzonych. A więc naprzód: Wiel. P. Gustaw Jahn właść. dóbr, jedyny obywatel w kraju, łączący w sobie godność wójta własnej włości Łowiec; dalej Mikołaj Zaiło z Nienowiec, Kazimierz Urbanik z Majdanu sieniawskiego, Andrzej Kłos z Adamówki, Jurko Branowski z woli Rozwienickiej, Jan Blajer z Suligłów, Wojciech Kubas z Pruchnika wsi, Jędrzej Baran z Rokietnicy, Wasyl Sereda z Laszek, Wojciech Pióro z Pawłosiowa i Michał Chodań z Woli Ryszkowej.

Rozdanie tych nagród wywarło nie małe wrażenie między naczelnikami gm., które objawiło się gorącemi słowami podzięki dla Prezesa przez usta jednego z naczelników gm. Jest to z jednej strony słuszna nagroda za pożyteczną działalność, a z drugiej przykład i zachęta w powiecie, które dobre wydadzą niewątpliwie następstwa i sprawią, że — jak się Prezes wyraził — nie jedenastu na rok przyszły, ale wszyscy naczelnicy gm. mąż w męża staną, by sięgnąć po cenną nagrodę i świetne uznanie. *S. G.*

Sprawy krajowe.

Sejm krajowy dnia 24 Listopada rozpoczyna swoje czynności i jest nadzieja, że obradować będzie do 20 Stycznia 1888 r. — Zajęcia mu nie zabraknie, bo Wydział krajowy przygotował wiele i wielkiej wagi projektów do ustaw i poprawek tych, które okazały się niedostatecznemi. W ostatniej już chwili cofnął Wydział krajowy projekt swój do reformy ustawy gminnej, co się tyczy egzaminowania pisarzy i ustanowienia sądów policyjnych dla kilku gmin jednego, o czem w poprzednich Nrach Niedzieli donosiliśmy czytelnikom. Wydział krajowy uważa, że sprawa ta nie jest dostatecznie zbadaną jeszcze; za to przedkłada Sejmowi ustawę dla 26 większych miast, ustawę o pociągnięciu do opłat Towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży ogniowych, ustawę o przymusowem ubezpieczaniu budynków od ognia, o policyi ogniowej dla miasteczek i wsi, ustawę o polowaniu i ustawę dla sług, ustawy szkolne itp.

Jest tedy nad czem radzić. Dlategoteż Wydział krajowy nie proponuje zmiany ustawy drogowej, w wykonaniu której zaszły w kilku gminach pewne przeszkody. Ustawa ta, dla nierozumiojących tej sprawy wydaje się zanadto uciążliwa, chociaż tak nie jest, — i jak wejdzie w życie a ludzie we wsi przekonają się, że im ulży w ciężarach, a dobre drogi będą, to się przyzwyczają i przestaną narzekać.

Nadzór nad gminami. Ze sprawozdania Wydziału krajowego dla Sejmu, dowiadujemy się, że Wydziały powiatowe zajmują się coraz ściślej nadzorem nad gminami. Liczba powiatów, które stałych lustratorów dla ciągłego wykonywania nadzoru przyjmują, jest z każdym rokiem większa. Dotychczas zajmowali się lustratorowie powiatowi wyłącznie sprawdzaniem rachunków gminnych, funduszów ubogich i kas pożyczkowych. Jednak Wydział krajowy dąży do tego, aby lustratorowie badali zarazem szczegółowo, czy i w jaki sposób wykonują Zwierzchności gminne policyę miejscową i aby donosili Wydziołom powiatowym o wszelkich dostrzeżonych zaniedbaniach. — Wydział krajowy zarządził w ostatnich czasach zbadanie gospodarstw gminnych: w Oświęcimie, Podbużu, Starejsoli, Rzeczycy, Samborze, Przeworsku, Tyliczu. Zólkwi, Skawinie, Dobczycach, Swiątnikach, Krakowcu, Ruzdwianach i Daszawie. W Oźwięcimie złożono z urzędu burmistrza, a akta śledcze odstąpiono Prokuratoryi państwa, tudzież zaproponowano Namiestnictwu rozwiązanie Rady miejskiej. Rozwiązanie to istotnie nastąpiło, a do zarządu gminy ustanowiono komisarza rządowego. Jest więc nadzieja, że gospodarstwo gminne Oświęcima wejdzie odtąd na prawidłowe tory.

O działalności Rad powiatowych coraz więcej pocieszające nadchodzą wiadomości i tam gdzie jest dobra wola, poczucie obowiązku, tudzież życzliwość dla ludu, — skutki pracy Rady są widoczne w **Brzesku** Wydział powiatowy niedawno zdawał sprawę ze swych czynności tegorocznych i z tego widzimy, że nie było tu żadnych zatargów przy wprowadzaniu nowej ustawy drogowej, owszem sami włościanie Władzy do tego dopomagali. Ale bo też tam postąpiono sobie rozumnie:

W celu informacyi zwołano w trzech partyach wszystkich wójtów z powiatu do biura Wydziału i tu ich obszernie i wyczerpująco objaśniono o różnicach nowej ustawy od dawnej, o znaczeniu roboty na wymiar zamiast dotychczasowej roboty na dni, wreszcie o użyciu drukowanych formularzy, które równocześnie między Zwierzchności gminne rozdzielono. I pokazuje się, że z końcem roku powiat będzie miał około 2000 zł. funduszu drogowego, z którym można wiele dobrego zrobić.

Drugą bardzo ważną sprawą, którą się Wydział powiatowy w tym roku gorliwie zajął, jest sprawa uregulowania kas pożyczkowych gminnych i kontrola nad ich administracyą. — Szkontra i likwidacyi dokonano obecnie już we wszystkich, oprócz w 3 gminach powiatu i w niewielu tylko znaleziono pewne braki, powstałe wskutek niewypłacalności dłużników lub też użycia pewnych kwot na potrzeby gminne.

Natomiast jednak sprawdzono we wszystkich tych instytucyach jedną wspólną wadę: tj. zamiast spłacania rat i procentów od wypożyczonego kapitału, dopisywanie ich na skrypcie, wskutek czego fundusz wprawdzie nie marnieje, ale też i z celem swoim się mija, którym jest w pierwszym rzędzie ciągły, jak najszybszy obrót kapitału i przychodzenie z chwilową pomocą potrzebującym kredytu.

Chcąc złemu zaradzić a zarazem ulżyć gminom ciężaru podatkowego przez zmniejszenie dodatków gminnych, zaproponował Wydział pow. gminom, by się wystarały o zmianę statutów kas pożyczkowych w tym duchu, iżby połowa procentów corocznie wpływających mogła być używaną na potrzeby gminne, a tylko druga połowa doliczoną do kapitału na pomnożenie funduszu. Zmiana ta wpłynie niewątpliwie na szybkie i energiczne ściąganie procentów ze strony Zwierzchności gminnych, którym będzie chodzić naturalnie o potrzebny fundusz na administracyę gminną, kontrybuentom zaś zmniejszy ona w bardzo znacznym stosunku tak dotkliwe w wielu gminach dodatki gminne.

Niemal wszystkie gminy zgodziły się na ten projekt i podały już na nasze ręce prośby do Wydziału kraj. i Namiestnictwa o odpowiednią zmianę statutów kas pożyczkowych.

Sprawa policyi ogniowej znacznie postąpiła w naszym powiecie wskutek zakupna kilkudziesięciu sikawek dla gmin i to sposobem przymusowym przez wstawienie w budżet gminom corocznie pewnych kwot na ratalną w pięciu latach spłatę tych narzędzi. Sikawki pochodzą z fabryki p. Chylewskiego z Tarnowa, są wypróbowanej dobroci i mogą znakomicie się przyczynić do zmniejszenia klęsk pożarnych w powiecie. Na rok przyszły Wydział powiatowy znowu zamierza kilkanaście gmin w narzędzia te zaopatrzyć.

Z Żółkwi znowu piszą, że wykupienie włościan tamtejszego powiatu z Banku włościańskiego przyszło tam do skutku na warunkach dla dłużników bardzo korzystnych. Wydział powiatowy wespół z tutejszą kasą zaliczkową kupili wszystkie długi włościan za sumę ryczałtową 70 zł, za 100, przyczem dyrekcya banku włościańskiego w likwidacyi upuściła z ogólnej sumy swych pretensyj 45 procent. Suma ta przy pomocy banku krajowego już została całkowicie spłaconą, a 280 dłużników byłego banku od 1 sierpnia 1887 stało się dłużnikami kasy zaliczkowej żółkiewskiej, która sobie postawiła za zadanie o ile możności, żadnego z nich nie wywłaszczać, ale bodaj na cząstce posiadanego gruntu pozostawić. Szczęść Boże tak wzniosłej, obywatelskiej pracy!

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak używać gnojówki?

(Dokończenie).

Rozdzielanie gnojówki po polu najlepiej można wykonać za pomocą odpowiednio urządzonych beczek, posiadających z tyłu przyrząd służący do rozpryskiwania płynu, składający się z rury blaszanej, zaopatrzonej w szereg gęstych a drobnych otworków.

Przechowywanie gnojówki aż do chwili użycia, uskuteczniane bywa w rozmaity sposób. Bardzo często zbiorniki takie bywają urządzane w stajniach pod podłogą, jest to jednak najmniej zalecenia godnem, gdyż wyziewy, będące produktami rozkładu, zanieczyszczają powietrze w stajni i szkodliwie oddziaływają na zdrowie zwierząt.

W Szwajcaryi, gdzie użycie gnojówki, jako nawozu, jest bardzo rozpowszechnione, zbiorniki na gnojówkę mieszczą się zazwyczaj pod gnojowniami, a ze stajniami połączone są za pomocą kanałów, ściek moczu przez zwierzęta oddawanego ku nim ułatwiające; tym sposobem koszta zakładania zbiorników są nawet daleko tańsze, gdyż nie potrzebują one być sklepione, lecz wystarczy zwykłe przykrycie z bali drzewnianych. Dobrymi są także zbiorniki obok gnojarń, na wolnem miejscu zakładane, zalecają się one mianowicie tą dogodnością, że w razie potrzeby reparacyi lub zatkania się kanałów gnojówkę wyprowadzających, dostęp do nich jest łatwy. Zbiornik na gnojówkę nie powinien być głębszym nad półtora metra, gdyż przy większej głębokości, fermentacya jest utrudnioną. Ściany zbiorników mogą być ułożone z drzewa, po za któremi znajdować się powinna glina silnie utłoczona i ubita; takie zabezpieczenie zbiornika bywa dostateczne, jeżeli grunt jest suchy i nie ma wody zaskórnej. Wykonanie roboty jednak musi być bardzo staranne, a szczególniej ubicie gliny szczelne, gdyż w razie niezachowania tej ostrożności, wielka ilość gnojówki marnowałaby się, a co najgorsza, trudnoby już było złemu zaradzić. Najlepszemi naturalnie są zbiorniki murowane z cegły i wylane cementem, wielka jednak kosztowność takich zbiorników stoi na przeszkodzie zastósowaniu ich w zwyczajnych warunkach gospodarskich.

Gdzie to jest możliwem, to bardzo na zalecenie zasługuje zużytkowanie odchodów ludzkich przez dodawanie ich do gnojówki. W tym celu dobrze jest wychodki dla służby umieścić tuż nad zbiornikiem. Dobrze jest także pomyje z kuchni, mydliny i inne tym podobne nieczystości zużytkowywać przez wlewanie do zbiorników gnojówki. Natomiast chronić trzeba gnojówkę od napływów wód deszczowych, gdyż przez to nietylko fermentacya pozostaje powstrzymaną i opóźnioną, lecz także zwiększa się praca z wywózką i koszta z tem połączone znacznie zostają zwiększone.

Przy urządzaniu zbiorników na gnojówkę, trzeba mieć na względzie, aby one nie były za małe, ponieważ w takim razie mogłaby się okazać potrzeba wypróżniania ich w niewłaściwym czasie. Do łatwego wydobywania gnojówki ze zbiornika, najwłaściwszemi są odpowiednio zbudowane pompy; jedną z najlepszych do tego celu jest znana pompa łańcuchowa, zwana „paternostrem“.

Wspomnieć nam tu jeszcze należy, że jednym z najważniejszych użytków gnojówki, jest użycie jej do polewania nawozu stajennego, na gnojowni leżącego, w czasie długotrwałej posuchy.

ZE ŚWIATA.

Delegacye wspólne zakończyły w Wiedniu swoje obrady. Słychać, że Rada Państwa dopiero ma być zwołaną po 20 stycznia roku przyszłego, a zatem nasz Sejm, który się dziś zbiera, obradować będzie mógł do owego czasu.

W Niemczech już się odbyła wizyta cara z żoną i dziećmi. Zabawił tylko jeden dzień i wieczorem odjechał. Przyjęcie przez ludność miejscową było chłodne, a na dworze podobno serdeczne. Dzisiejszy cesarz jest dziadkiem cara, babka bowiem cara, żona cesarza Mikołaja, była rodzoną siostrą cesarza Wilhelma. Car stanął w pałacu ambasady rossyjskiej i z całą rodziną był na objedzie dworskim. Przed obiadem zaprosił do siebie księcia Bismarcka i konferował z nim pięć kwandransów, ale co mówili i czy przyszło do jakiej zgody, nikt nie wie. Pokaże się to dopiero później z tonu gazet rosyjskich i niemieckich. Tymczasem Rossya widocznie posuwa swoje wojska z głębi cesarstwa ku granicom Prus i Austryi, o czem piszą: z nad granicy rossyjskiej dochodzą bezustannie wiadomości o posuwaniu wojsk rossyjskich ku południowi, i uważają ruchy te za bardzo ważne.

Tak posunięto przed kilku tygodniami załogującą dotychczas w Lublinie artyleryę konną bliżej granicy Austryi, a przed kilku dniami przybyła do Lublina cała 13 dywizya jazdy, t. j. trzy pułki dragonów (od lat czterech każdy pułk jazdy rossyjskiej składa się z 5 szwadronów) i jeden pułk kozaków. Dywizya ta załogowała dotychczas w Moskwie i okolicy, obecnie rozłożono ją w Krasnym stawie, Hrubieszowie i pomniejszych miastach lub osadach gubernii lubelskiej.

Z Francyi nie ma żadnych dobrych wiadomości. Ministerstwo Ruwiera podało się do dymisyi, prezydent Grevy, który nie chce ustąpić, stara się zebrać nowe ministerstwo, ale czy mu się to uda, trudno przepowiedzieć. Większość parlamentu chce aby on ustąpił — a jeżeli się to stanie, nastąpi jeszcze większy nieład i Bóg wie, kto będzie rządził Francyą.

Z Włoch donoszą, że następca tronu pruski ma się trochę lepiej, ale w przebiegu choroby gardła nic się nie zmieniło.

W Bułgaryi spokój. Sobranie obraduje, a książe Ferdynand zyskuje coraz więcej uznania u ludności.

Nowiny z kraju.

Donoszą z powiatu **rawskiego**: Zaniepokojenia, wywołane między ludem w skutek przeprowadzenia noweli drogo-

wej, ustępują powoli same przez się, bez dalszego użycia środków przymusowych.

W Hujczu i w Serafińcach pod Horodenką, poddali się włościanie przepisom prawa i pełnią, co do nich należy. Tylko w niektórych wsiach w powiecie łańcuckim trzeba jeszcze współdziałania władzy rządowej i autonomicznej, ażeby włościanom wyłuszczyć wymagania ustawy drogowej i nakłonić ich do dobrowolnego posłuchu.

Kurs nauki weterynaryi urządza rada złoczowskiego oddziału galic. towarzystwa gospodarskiego. Kurs rozpocznie w Złoczowie 4 grudnia b. r. o godz. 10 rano w sali domu Funkensteina i trwać będzie 10 do 12 dni. Wykładać będzie dr. Antoni Barański, prof. weterynaryi we Lwowie. Nauka udzielaną będzie bezpłatnie, a słuchacze muszą się sami o swoje pomieszczenie i utrzymanie starać. Dla niezamożnych słuchaczy wyznacza się 20 stypendyów po 5 złr. Chcący korzystać z tej nauki mają się zgłosić pisemnie lub osobiście przed 1 grudnia b. r. do sekretarza oddziału p. Karola Jakubowskiego w Złoczowie.

Graniczne napady. Do wsi Turka w powiecie skałackim przybyli onegdaj trzej rossyjscy żołnierze w mundurach, a oświadczając włościanom, że są dezerterami, zażądali jadła i wódki. Gdy włościanie zadość temu nie uczynili, żołnierze rossyjscy rzucili się na nich i silnie ich pobili. Wskutek tego zajścia zebrała się znaczniejsza ilość włościan i wypędzono wreszcie żołnierzy za granicę. Ci jednak, znalazłszy się na swojem terytoryum, dali do chłopów kilka strzałów, które na szczęście nikogo nie dosięgły. Włościanie udali się na skargę do granicznego rossyjskiego komendanta, ale ten nie ukarał winnych, lecz włościan napędził. Żandarmerya zrobiła o tem sprawozdanie, które przesłane zostanie do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jubileusz kapłaństwa. Ks. Wiktor Kiwerowicz, gr. katol. proboszcz w Zapałowie i dziekan oleszycki, obchodził 13 b.m. 50-letni jubileusz kapłaństwa. Liczne duchowieństwo obydwu obrządków, sąsiednie obywatelstwo, a między innymi Władysław ks. Sapieha, oraz parafianie pospieszyli na tę rzadką uroczystość.

Emigracya. Dnia 17 b. m. rano przytrzymała policya na dworcu kolei w Krakowie na wychodźtwie do Ameryki 18 włościan z powiatów krośnieńskiego, brzozowskiego i kolbuszowskiego, a mianowicie: trzech z Iskrzyni, w powiecie krośnieńskim, siedmiu z Haczowa i jednego z Jabłonicy polskiej, w powiecie brzozowskim, czterech z Trześni, jednego z Kolbuszowy górnej, jednego ze Swierczowa i jednego z Huciska, w powiecie kolbuszowskim. Wszystkich wychodźców jako nie mających legitymacyj, ani też dostatecznych funduszów na podróż, z drogi zwrócono.

Oświęcim 18. listopada. Zeszłego roku na prośbę plebana przeznaczył JE. X. Biskup krakowski św. Stanisława Kostkę na patrona dla szkółek w tutejszej parafii. D. 13. jako w drugą rocznicę szkolnej uroczystości, było nabożeństwo przed obrazem św. Patrona, który pleban darował szkole. Przy tej sposobności ks. katecheta, Tyrka miał bardzo stosowną przemowę do licznie zgromadzonych rodziców i dziatwy szkolnej, osnutą na życiu św. Patrona, a jako godło tej uroczystości, powiewała na gmachu szkolnym wielka chorągiew o barwach krajowych. Przez ten religijny wpływ liczba uczącej się młodzieży bardzo się pomnożyła, a w Brzezince jest piekąca potrzeba drugiego nauczyciela; wszystko, co potrzebne, jest przygotowane, a przybycia nauczyciela z utęsknieniem oczekujemy.

Wieśniak z Błażkowy, wracając pod „dobrą datą" z targu brzosteckiego dnia 14. b. m. położył się w połowie drogi do rowu, gdyż sił mu brakło, a sen go zmorzył. Na drugi dzień znaleziono nieboraka nieżywego. „Bracia od kieliszka" przypisywali śmierć swego druha mrozowi?!

Rozmaitości

Oszczędność cesarza Wilhelma. Pierwszego dnia, kedy termometr spadł niżej 5 stopni ciepła, kamerdyner cesarza Wilhelma przygotował dlań ciepły płaszcz mundurowy, który monarcha niemiecki nosi już od lat wielu. Cesarz, włożywszy płaszcz, stanął przed lustrem, przeglądał się długo i rzekł w końcu: „Zdaje mi się, że możnaby odnowić wyłogi, bo już bardzo wypłowiały." Kamerdyner poważył się zapytać, czy nie lepiej byłoby sprawić nowy płaszcz. „Cóż znowu", — odparł monarcha, — ten musi mi jeszcze służyć; dowiadywałem się i wiem teraz, że nie noszę go jeszcze nawet tak długo, jak bywają noszone dobre płaszcze rekruckie."

Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.